INSURECKJA

MIESIĘCZNIK

MARZEC 1941 R. ZESZYT 3.

KIM JESTEŚMY

Wielu z nas to rozumie. Ale są tacy, którym trzeba ułatwić rachunek z sumieniem, może podpowiedzieć. Trzeba, aby odpowiedź była nam wspólna, jednakowa, na poziomie warunków naszego działania i celów.

Kamieniem węgielnym, z którego wyrasta nasza myśl i wola jest zasadą, że Polska odrodzi się sama. Jest to podstawą wszystkiego, co gdziekolwiek robią Polacy: w kraju, w Anglji i w Ameryce. Jest to dogmat, który powstał w każdej polskiej świadomości samorzutnie, instynktownie.

Ale sam instynkt nie wystarcza. Historia nie zna zasady trwałości państw i istnienia narodów wybranych, a bieg dziejów często przeczy takim założeniom. To, że narody rozpadają się same, jest niewątpliwym faktem. A nie zna też historia przykładów, aby naród odrodził się bez współdziałania sił ściśle określonych. Bo nic nie powstaje samo, a narody i państwa mniej jeszcze niż cokolwiek innego.

To też w uzupełnieniu pierwszej zasady skrystalizowała się w umysłach Polaków zasada druga, że: potrafimy przetrwać i odrodzić się jedynie dzięki świadomemu działaniu określonych sił.

To wcielane jest w czyn. Na brytyjskiej ziemi pod opieką legalnego Rządu, uosabiającego niepodległość Polski, i pod rozkazami Naczelnego Wodza organizuje się wojsko polskie. I tu w kraju, jeśli popatrzymy w największą głębię polskiego życia, to poprzez krwawe fale terroru okupanta, zamęt haseł i eksperymentów, kłębowiska ludzi i stronnictw, programów i tendencyj, dojrzymy ten sam czynnik — wojsko. Niewidzialne, lecz czynne, ukryte w cieniu jest ono pomostem, rzuconym nad przepaścią, jaką jest okupacja Polski, między utraconym niepodległym bytem i lepszą, wolną przyszłością.

Wojsko nie bierze udziału w walce stronnictw, które dążą do monopolu władzy dla siebie w przyszłości, niema więc potrzeby szukać popularności, ani obawiać się ją utracić. Pośród przypływów i odpływów namiętności politycznych wojsko najłatwiej potrafi zachować niezmienną równowagę i wolę. Pozostanie wcieleniem stałości pośród wszystkich polskich „niepewności" i nigdy

nie zboczy ze swej drogi. W nim schroniła się idea dyscypliny i obowiązku, skąd w stosownej chwili ponownie wytryśnie, by ożywić cały organizm Narodu.

Wojsko za niezłomną zasadę swą uważa, aby stać poza partiami politycznymi. One są przedstawicielstwem często rozbieżnych potrzeb i interesów, podczas gdy ono reprezentuje ideę i całość.

Znamy tę ideę, powiedzą niektórzy. Jest to dobrowolne poddanie się jarzmu militaryzmu, niszczącemu wszelką godność ludzką. Otóż przeciwnie. Duch wojskowy nietylko nie niweczy ludzkiej godności, ale zapewnia największy rozwój takich cech, jak odwaga, poświęcenie i samozaparcie się, a doskonali wolę i charakter. Ten duch ożywiając żołnierzy sprawia, że gotowi są oddać krajowi swoją krew i życie. Żyjąc w ciągłej myśli o śmierci dla Ojczyzny, żołnierze czują się związani z nią węzłami o innej mocy niż program polityczny czy ideologia.

Grupa ludzi, związanych tego rodzaju uczuciami, musi stanowić szkołę bohaterstwa. A wszelki akt bohaterstwa — nawet zakończony porażką — posiada wartość samą w sobie, bo powiększa wielokrotnie siły moralne Narodu. Te właśnie siły moralne i honor kraju przechowuje wojsko. Obojętnè wszelkim fluktuacjom politycznym, posłuszne rozkazom swego Wodza, przygotowuje się ono niezmiennie na każdą sposobność do wznowienia walki o niepodległość, o przyszłe granice Polski, o Jej wielkość.

Gdzież to wojsko?

Naczelny Wódz, gen. dyw. Władysław Sikorski, ze sztabem przebywa na ziemi brytyjskiej, w tym głównym bastionie Europy, która walczy z Niemcami. Tam przygotowuje się przyszłą walkę pod względem politycznym, strategicznym i materiałowym. Podległe mu wojsko dzieli się na dwie karne i ściśle współpracujące ze sobą części. Pierwsza — to nasze oddziały zagranicą. Są one w tych szczęśliwych warunkach, że mogą jawnie i planowo zbroić się i przygotowywać k a d r y p r z y s z ł y c h o d d z i a ł ó w. Część druga — to my, wojsko w konspiracji, którego szeregi wypełnią w chwili powstania wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni. Codzień terroryzowani przez wroga, codzień ryzykując życie, żołnierze podziemni hartują swą wolę walki i zwycięstwa i stoją na straży honoru kraju, nieugięci dla małodusznych i słabych jednostek. Z utęsknieniem czekają oni na dalszą walkę i na chwilę połączenia się z braćmi z za morza.

Rola nasza nie skończy się bynajmniej z chwilą odzyskania wolności. Przy najlepiej nawet ukształtowanych granicach położenie geograficzne Polski i prądy polityczne naszej epoki sprawiają, że przez dziesiątki lat wojsko grać będzie w życiu Narodu wielką rolę. Wypadki z przed roku stwierdziły, że błędnym było przekonanie Francji, że całość jej i swobodę zabezpiecza nie wojsko, lecz charakter prawny jej organizacji państwowej. W naszych warun-

kach na ironię i szyderstwo zakrawa teoria, że sprawiedliwość a nie potęga zabezpieczyć ma spokojny byt narodów. Bo przecież tego właśnie nie chcą uznać obie sąsiadujące z nami potęgi: Niemcy i Rosja. Dopiero kilkadziesiąt lat istnienia silnej Polski może zmienić ich nastawienie. A więc dobrobyt i bezpieczeństwo nasze zależne są od rozmiarów polskiej siły zbrojnej. Prawo jest podwaliną społeczeństw, ale aby było skuteczne musi być wsparte o siłę, zbrojną w oręż.

WŁOSKA NAUKA

Pod ciosami pokojowo usposobionych Anglosasów sypie się w gruzy „imperium" włoskie, zbudowane przez wojowniczy faszyzm. Po 18 latach nieustannych zbrojeń Włosi ponoszą klęskę w Libji, t.zn. na terenie własnym, oddawna fortyfikowanym, w dobrych terenowo warunkach obrony, zdaje się przy własnej przewadze liczebnej. Oczywiście łatwo wskazać czysto materialne przyczyny przegranej: druzgocąca przewaga floty angielskiej, wyczerpanie ekonomiczne kraju wojną abisyńską i inne. Ale przecież i w Albanji są Włosi bici przez słabych Greków.

Przyczyna tego jest znacznie głębszej, duchowej natury: Włosi nie chcą się bić. Czy dlatego, że nie wierzą w słuszność tej wojny? Wątpliwe. Propaganda od lat tłomaczy im, że walczą o swój „Lebensraum", o „miejsce pod słońcem" i lepsze warunki bytowania. Zresztą dobry żołnierz bije się dobrze i bez tej podniety — dla honoru. Wypadki na frontach włoskich wyglądają trochę kompromitująco.

Ducha żołnierskiego Włosi dawno już zagubili na szlakach swej historii. Ongiś przodkowie ich Rzymianie panowali nad światem dzięki dyscyplinie, surowym prawom Republiki, prostocie życia i prawości charakterów. Do upadku popchnęła imperium rzymskie pogoń za zyskiem i użyciem, zniewieścienie, poddanie się kaprysom tyranów i oddanie obrony kraju w ręce najemników. Spadkobiercy Rzymian — Włosi — dali światu wielce znakomitych uczonych, myślicieli, poetów, inżynierów. Ich kupcy ściągnęli do kraju wielkie bogactwo. Ale ze swej bogatej duszy nie potrafili Włosi wykrzesać iskry prawdziwie żołnierskiego ducha. Za przedstawicieli narodu nie można uważać średniowiecznych „kondotierów", którzy za pieniądze przelewali każdą krew i, jak pisze włoski autor Valerian Marcu, grabili rodaków i w końcu przyjęli zwyczaj oszukiwania nawet tych, którzy im płacili za krwawą służbę (Valerin Marcu „Machiavelli"). I oto przez 1500 lat są Włochy publicznym gościńcem. Pustoszą je i grabią Hiszpanie, Francuzi, Niemcy, a Włosi tylko handlują, pracują i, opłacając się, próbują uniknąć okropności wojny.

Dopiero gdy wydźwignięcie ich z upadku znalazło się na linji przeciwaustryjackiej polityki francuskiej, Włochy stają się

jednolitym państwem. Odrazu ambicje i apetyty polityczne przerastają siły tego 30 milionowego wówczas narodu bez ducha żołnierskiego. Podejmują najazd na Abisynię i w r. 1896 zostają pobici przez półdzikie i słabe plemiona. Tylko korzystając z rozkładu Turcji mogą w r. 1911 zabrać jej dzisiejszą Libję. Udział w wojnie 1915 — 1918 wykazuje ich kompromitująco niskie wartości żołnierskie. Kończy tę wojnę wyblagowane „zwycięstwo" pod Vittoria Veneto — właściwie pościg za rozkładającym się już wojskiem austryjackim.

Po kilku latach wytężonej pracy wychowawczej i zbrojeniowej następuje „wspaniałe zwycięstwo" nad bezbronną Abisynią (1935—36) i Albanią (1938), możliwe tylko dzięki chorobliwemu pacyfizmowi Francji i Anglji.

Faszyzm niewątpliwie chciał zmienić charakter Włochów i tchnąć w nich ducha żołnierskiego. Ale nie wystarczyło 18 lat potrząsania karabinem i pompatycznych przemówień Mussoliniego. Nie zamieniono kupca i żyjącego z turystów łazika w ofiarnego żołnierza. Nie przerabia się narodu w jednym pokoleniu.

Warto zastanowić się głębiej nad tą lekcją. My także mamy głęboko zakorzenione ujemne cechy charakteru, na szczęście nie brak ducha żołnierskiego. Polska Jagiellonów była potężna, gdyż ton nadawały jej surowe cnoty żołnierskie i obywatelskie. I później mieliśmy wielkich Wodzów i dobrych żołnierzy. Ale od wieku XVII począwszy powszechna staje się pogoń za zyskiem i użyciem, korupcja, łamanie praw i stale występuje odmawianie władzom środków na obronę kraju. Do upadku doprowadza nas warcholstwo, krzykactwo i blaga, które odtąd stale towarzyszą naszemu życiu publicznemu, zmniejszając się tylko w okresach walk o istnienie Narodu.

Dziś przechodzimy przez czyściec, w którym powinniśmy pozbyć się naszych wad, jeśli mamy zbudować Polskę, nową, lepszą i trwałą. Musimy zrozumieć, że tylko silna władza, przestrzeganie surowych praw, karność, pielęgnowanie ducha żołnierskiego i zrozumienie konieczności ofiar na rzecz obrony kraju mogą poprowadzić do lepszej przyszłości Naród, który los rzucił na skrzyżowaniu gościńców Europy. Nasza wspaniała w pewnych okresach przeszłość polityczna i kulturalna, a zawsze piękna — żołnierska, świadczą, że mamy w swej naturze kwalifikacje na gospodarzy międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. Mamy więc prawo przygotowywać się do objęcia tej roli z powrotem.

DZIAŁANIA LOTNICTWA NIEMIECKIEGO W ANGLJI

do listopada 1940 roku

Nasz korespondent w Londynie nadesłał nam następujące sprawozdanie.

Cztery fazy działań.

Po opanowaniu Francji i usadowieniu sie Niemców w Norwegji, lotnictwo Rzeszy skierowało swój główny wysiłek przeciw Wyspom Brytyjskim.

Działania lotnictwa niemieckiego w Anglii przeszły kilka faz, z których każda miała odrębny cel i charakter.

Pierwsza faza rozpoczęła się dnia 15 lipca i trwała ok. miesiąca. Celem tych działań było zlikwidowanie ruchu komunikacyjnego w Kanale La Manche. Ruch towarowy na Kanale ma niezwykłe znaczenie dla gęsto zaludnionej południowej Anglji. Zarówno żywność, jak i surowce przemysłowe muszą tam być dowożone w wielkich ilościach. Dowóz ten tylko w jednej piątej odbywa się linjami kolejowymi, niezbyt tu rozbudowanymi, a w czterech piątych — drogą morską przez Kanał. Nic więc dziwnego, że wszystkie uiemal siły lotnictwa bombowego niemieckiego były rzucone dla zlikwidowania ruchu na Kanale. Ataki były skierowane na wszystkie porty południowej Anglji oraz na okręty, znajdujące się w ruchu. Czy cel ten został osiągnięty? Z całą stanowczością należy stwierdzić, że nie. Oczywiście były wyrządzone pewne szkody w portach, została zniszczona część statków, ale ani lotnictwo, ani artylerja ciężkiego kalibru, usadowiona na wybrzeżu francuskim nie potrafiły naruszyć całkowitego panowania Anglików na Kanale. Krany w porcie Dover, największym porcie Anglji, pracują bez przerwy po dzień dzisiejszy.

Druga faza działań lotnictwa niemieckiego w Anglji, rozpoczęta dnia 18 sierpnia, miała na celu opanowanie powietrza. Ataki skierowane były na lotniska, zwłaszcza południowej i środkowej Anglji. Widocznie Niemcy zrozumieli, że bez zniszczenia lotnictwa nie są w stanie nic wskórać. Wyniki osiągnięte w drugiej fazie, również były znikome. Lotnictwo angielskie poniosło pewne straty na ziemi, ale w tym samym czasie lotnictwo niemieckie ponosiło olbrzymie straty w powietrzu od angielskiego lotnictwa myśliwskiego, Ogólny stosunek strat w tej fazie wynosił 1 : 3 na korzyść Anglji.

Trzecia faza działań trwała od 3 do 18 września i miała niewątpliwie związek z zamierzoną przez Niemcy inwazją na Wyspy. Celem działań lotnictwa w tej fazie, obok opanowania powietrza, było osiągnięcie przewagi moralnej przez całkowite pognębienie ludności południowej Anglji, pozbawienie jej normalnych warunków egzystencji i t.p. Ataki skierowane były przeważnie przeciwko miastom otwartym, ponadto częściowo także przeciw portom i lotniskom. W tej fazie Niemcy rzucają na Anglję naprawdę duże siły, obliczane mniej więcej na 2000 samolotów dziennie. Przełomowym dniem był dzień 15 września, gdy nad Anglją

przewija się ok. 4000 samolotów niemieckich. Straty niemieckie wynoszą w tym okresie przeciętnie dziennie 100 samolotów, strąconych nad Wyspami, nie licząc uszkodzonych, które prawdopodobnic spadły w morze. 15 września jest także czarnym dniem dla lotnictwa niemieckiego, gdyż traci ono 185 samolotów nad Anglją. Tak więc przez 2 tygodnie działań lotnictwo niemieckie straciło ok 1.500 samolotów. Straty lotnictwa angielskiego w tym okresie są o wiele mniejsze i wyrażają się stosunkiem 1 : 7.

I n w a z j a. Zamierzona inwazja nie udała się zupełnie, ani jeden żołnierz niemiecki nie dopłynął do Wysp Brytyjskich. Została ona właściwie udaremniona przez lotnictwo angielskie jeszcze w portach wypadowych. Krótka historja tych działań przedstawia się następująco. Niemcy, licząc na niezwykłą rozciągłość swej linji wybrzeża, od północnej Norwegji aż po Brest, zlekceważyli zupełnie konieczność ukrywania swych przygotowań i zwozili niezbędny materiał niemal otwarcie do portów wypadowych. Pierwotny termin inwazji był wyznaczony na początek września. Rozpoznanie lotnictwa angielskiego ustaliło niezbicie punkty zamierzonych załadowań, jednak do czasu nie niepokojono tych portów. Dopiero dnia 3 września lotnictwo angielskie uderzyło na wszystkie te punkty wypadowe w wyniku czego duża część materiału została zniszczona, a termin inwazji został odłożony na 15 września.

Ponowny gwałtowny atak lotnictwa angielskiego na porty wypadowe w tym dniu i w dniach następnych udaremnił całą zamierzoną akcję. Niektóre oddziały niemieckie wogóle nie wypłynęły z portów, w skutek strat w ludziach i materiale przewozowym. Inne, załadowane na barki, zostały masowo zatopione przez lotnictwo angielskie i akcję jednostek morskich w Kanale. Ukoronowaniem niepowodzenia niemieckiego w tym okresie był lot marsz. Goeringa nad Londynem w dniu 18 września. Miało to prawdopodobnie podtrzymać ducha lotnictwa niemieckiego, ale chybiło celu. Wprawdzie marszałek nie poniósł szwanku, ale towarzyszący mu w innym samolocie jego szef sztabu podpułkownik Wendel został strącony nad Londynem i znajduje się w niewoli angielskiej.

C z w a r t a f a z a działań trwała aż do listopada. Masowych nalotów w tej fazie niema, są jedynie t.zw. uzbrojone loty wywiadowcze.

Wypady w dzień odbywają się odtąd wyłącznie pod osłoną trzykrotnie większych sił myśliwców niemieckich. Straty obu stron przychodzą w tej fazie do normy poprzedniej, t.j. do stosunku 1 : 3 — 1 : 2 i pół na korzyść lotnictwa angielskiego.

N a l o t y n a m i a s t a.

Wszystkie poprzednio opisane działania odnoszą się do lotów dziennych. Niezależnie od tego przez cały czas odbywały się

naloty nocne, oczywiście mniejszymi siłami. Celem tych nalotów były przeważnie miasta otwarte, a wśród nich przedewszystkim Londyn. Naloty te wyrządziły pewne szkody. Niektóre dzielnice mają kilka procent domów zniszczonych. w stosunku do całości miasta — procent znikomy. Więcej kłopotu mają londyńczycy z uszkodzeniami rur gazowych i przewodów elektrycznych, które w Londynie są położone bardzo płytko pod ziemią (brak mrozów) i każda trafna bomba może je uszkodzić.

Bombardowanie miast wykonuje wyłącznie lotnictwo bombowe zwykłe (nie nurkowe) z dużej wysokości, t.j. ponad 4000 m. O jakimkolwiek celowaniu do poszczególnych obiektów niema mowy. Dwa samoloty nurkowe, które w nalocie dziennym zniżyły się, rzucając jedną bombę na pałac Buckinghamski a drugą na Katedrę św. Pawła, po ataku nie doleciały dalej, jak do granic Londynu.

Bomby używane przez lotnictwo niemieckie są wagi od 250 kg i cięższe (do 1000 kg). Bomby zapalające, wyrzucane pojedyńczo lub w małych ilościach, są stosunkowo łatwe do ugaszenia i nie wyrządzają wielkich szkód, jednak wyrzucane w dużych ilościach są groźne. Naogół używają Niemcy tych samych samolotów, co w Polsce. Do lotów nocnych używają częściowo jeszcze starszych typów.

Obrona przeciwlotnicza.

O.P.L. Wysp opiera się przede wszystkim na lotnictwie myśliwskim, które sieje niezwykłe spustoszenie wśród bombowców nieprzyjacielskich. Jest to zupełnie zrozumiałe z dwóch powodów. Po pierwsze lotnictwo myśliwskie jest budowane z jedynym celem walki powietrznej i tam, gdzie dojdzie do spotkania z bombowcami, muszą one ulec myśliwcom. Po drugie, o te właśnie spotkania nad terenem Anglji jest bardzo łatwo, ponieważ powierzchnia Wysp jest stosunkowo mała, a sił myśliwskich użyto w obronie bardzo wiele.

Artylerja przeciwlotnicza jest również bardzo silna, jednakże straty poniesione przez lotnictwo od jej ognia są stosunkowo małe. Tak np. w opisanym wyżej dniu 15 września na 185 strąconych samolotów na konto artylerji przypada tylko — 7.

Jeszcze jednym czynnikiem obrony przeciwlotniczej są balony zaporowe w olbrzymiej ilości ok. 20.000. Sam Londyn dysponuje ok. 3.000 balonów zaporowych.

Bierna O.P.L. Londynu pracuje niezwykle ofiarnie. Akcja przeciwpożarowa jest bardzo skuteczna, wskutek czego żaden pożar nie przyjmuje wiekszych rozmiarów. Ciągłe naloty nie naruszają prawie wcale normalnego życia tego wielomiljonowego miasta. Do schronów i kolejek podziemnych w czasie nalotów chowa się tylko ludność małych domków na przedmieściach, gdyż domy

te wskutek łagodnych zim, budowane są bardzo lekko. W dzień nikt nie reaguje na naloty lotnicze, ponieważ O.P.L. niweczy prawie w całości zamiary nieprzyjaciela. Jeśli chodzi o straty w ludziach, to np. w październiku w całej Anglji było 6.700 zabitych i ok. 10.000 rannych.

W a l k a n a A t l a n t y k u.

Działania na Atlantyku, które stanowić mają „blokadę" Anglji, prowadzone są przez pojedyńcze samoloty i łodzie podwodne. Wyniki są małe, coraz mniejsze, zatem o jakimkolwiek uszczerbku większym w transporcie angielskim niema mowy.

* * *

Charakter działań lotnictwa niemieckiego nad Anglją do listopada 1940 r. był niewątpliwie wyrazem doktryny „wojny błyskawicznej". Po powodzeniach w innych krajach, a nadewszystko we Francji, zaślepione kierownictwo niemieckie szło dalej w tym samym kierunku. Aż do nalotu na Couventry przemysł wojenny angielski nie był wogóle atakowany. Szukano raczej szybkich wyników. Nie ulega wątpliwości, że zamierzenia te całkowicie zawiodły, żaden z celów niemieckich do listopada nie został osiągnięty nawet częściowo. Wpłynęło to znakomicie na stan ducha Anglików. Każda bomba niemiecka, która upadła na ziemię brytyjską, a nie osiągnęła celu — wzmacnia ducha oporu. Każda strata wśród ludności cywilnej potęguje zaciętość Anglików. Duch ten i zaciętość stoi dziś niezwykle wysoko. Z drugiej strony realna i nie efekciarska praca oraz niezwykle wydatna pomoc Ameryki pozwala na niebywały wzrost potencjału wojennego Imperium Brytyjskiego, który prędzej czy później musi zrobić swoje.

Moralne i materialne zwycięstwo jest zapewnione.

TAKTYKA NASZYCH OJCÓW

W historii naszej mamy już okresy podziemnej pracy organizacyjno-bojowej, której zewnętrznym przejawem były czynne wystąpienia przeciw najeźdźcy. Myślimy tu o pracy Organizacji Bojowej P. P. S. w latach 1905—1910 oraz P.O.W. w latach 1915—1918. Zaznajomienie się ze stosowanymi wówczas zasadami pracy i działania będzie dziś napewno z pożytkiem dla każdego Polaka, godnego tej nazwy.

W obecnym artykule dajemy garść wiadomości o Organizacji Bojowej P.P.S.

Dla oddziałów bojowych P.P.S. podstawową zasadą było wykonanie postawionego zadania z możliwie największą stratą przeciwnika, a najmniejszą ilością strat własnych.

Przystępując do tworzenia organizacji bojowej postawiono

jako zasadę niepodejmowanie jak najdłużej żadnych działań czynnych, a poświęcenie całej uwagi czynnościom organizacyjnym tak, aby zalążkami przyszłej armii rewolucyjnej pokryć cały teren Polski, żadnym aktem czynnym nie ujawniając jej istnienia.

Podstawową komórką była szóstka. Szóstki nie znały się między sobą, a więzią między nimi była osoba instruktora, który najczęściej sam organizował, a potym dowodził zmienną ilością szóstek, których liczba w poszczególnych wypadkach dochodziła nawet do pięciu.

W okresie największego rozwoju organizacji wyszkolone oddziały zbrojne wynosiły w Warszawie ok. 400 ludzi, ok. połowy tego w Łodzi, również poważne ilości w Zagłębiu Dąbrowskim i w Radomskim, a w poszczególnych drobnych miastach i miasteczkach na całym terenie Polski rozsiane były pojedyncze szóstki. Były jednak i duże obszary niepokryte siecią organizacyjną, jak np. gub. kaliska, gdzie poza samym Kaliszem, organizacji wogóle nie było.

Nieprzyjaciel natomiast miał swoje siły wszędzie. Na ziemiach Polski skoncentrowana była największa ilość jego sił zbrojnych, a wystąpienia rewolucyjne zmusiły go do umieszczania różnej wielkości oddziałów we wszystkich bezmała miasteczkach, a nawet większych osadach. Dodajmy do tego rozrzuconą po całym kraju, a doskonale zorganizowaną sieć żandarmerii i sieć policji, dalej całą sieć urzędniczą wraz z będącymi w ich rozporządzeniu wszelkimi środkami łączności. Warunki walki były więc dla Polaków niezwykle trudne. Jedyną ich istotną przewagą była tajemnica, która otaczała Organizację Bojową, wyolbrzymiając ją w oczach nieprzyjaciela. Jedyną możliwą metodą działania w tych warunkach było zaskoczenie.

Aby zaskoczenie to uzyskać, każda, jak wówczas mówiono, „akcja" musiała być jak najstaranniej przygotowana. Stąd olbrzymi nacisk, jaki kładziono na wszelkie czynności wywiadowczo-rozpoznawcze. Nie było żadnej akcji, której by nie poprzedził długi i mozolny wywiad, wszystko jedno czy chodziło to o jakiś akt terorystyczny, o starcie z wojskiem, czy napad na pociąg pocztowy w celu skonfiskowania rządowych pieniędzy.

W wypadku zamachu terorystycznego studiowano jak najstaranniej cały tryb życia osoby, która miała być zgładzona. Śledziły ją i kobiety, niewinnie siedzące na ławkach w Alejach Ujazdowskich z bawiącymi się dziećmi (zamach na Skałona), śledzili sprzedawcy papierosów, posłańcy miejscy, dorożkarze i t.d. póki wszystkie dane nie zostały należycie zestawione. Wtedy dopiero wyniki wywiadu przedstawiono kierownikowi danej akcji, który opracował plan działania. Te same metody zastosowała w 1918 r. P.O.W., gdy postanowiono zgładzić bardzo niebezpiecznego dla organizacji komisarza niemieckiej policji polowej, Ericha Schultze.

Po przeprowadzeniu wywiadu dn. 24 września 1918 r. członek wywiadu udał się wraz z wykonawcą zamachu na Nowy Swiat, gdzie miał mu być „przedstawiony" Schultze, który z niemiecką punktualnością w określonych godzinach jeździł tramwajem od ul. Smolnej w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. „Przedstawienie" w tramwaju odbyło się bez zachowania zwykłych form towarzyskich. Następnie udano się na ul. Smolną, gdzie Schultze mieszkał, aby na miejscu w terenie jeszcze raz przestudiować i pokazać wykonawcy wszystkie dane, zebrane przez wywiad, i ułożyć drogę odwrotu i sposoby obrony wykonawcy.

Mimo tych wszystkich ostrożności bywały czasem i omyłki. Np., kiedy rozkazano dokonać zamachu na znanego ze swej krwiożerczości dowódcę Wołyńskiego pułku Gwardii i przekazano wszystkie dane wywiadu, ustalono następujący plan działania. Generał, dowódca pułku, mieszkał przy ul. Polnej parę domów za narożnikiem ul. 6-go Sierpnia. Zwykle o stałej godzinie jechała „kibitka" z generałem ul. 6-go Sierpnia i skręcała w Polną. Z konieczności na zakręcie woźnica zwalniał bieg koni tem więcej, że o kilkadziesiąt kroków dalej musiał i tak zatrzymać się przed bramą domu, w którym generał mieszkał. Wykonawcy znali już z widzenia generała, mimo to, dla uniknięcia omyłki oraz w celu zawiadomienia wykonawców, że chwila działania nadchodzi, na narożniku między Polną a 6-go Sierpnia stała czujka, która sygnałem chustką miała dać znać, że generał nadjeżdża. Wszystko przebiegło według planu: wykonawcy wskoczyli na stopnie „kibitki", zastrzelili generała i osłaniani przez innych towarzyszy opuścili teren akcji. Cóż się okazało? — Zabitym był inny generał, którego akurat poprosił do siebie dowódca pułku. Ponieważ zabity był jednym z pacyfikatorów Łotwy, ku wielkiej radości organizatorów obiegła prasę rosyjską wiadomość o zawarciu umowy między P.P.S. a łotewskimi organizacjami rewolucyjnymi o wzajemnej wymianie usług.

Oczywiście wtedy, kiedy chodziło o jakąś akcję większą, wywiad musiał być i dłuższy i bardziej skomplikowany. Tak np. podczas słynnego w swym czasie napadu na pociąg pocztowy pod Rogowem wywiad musiał ogarnąć zarówno zebranie informacyj o terminach i ilości wysłanych wagonem pocztowym pieniędzy, o ilości wojskowej eskorty, o zachowaniu się tej eskorty w czasie podróży, o garnizonach i środkach łączności oddziałów wojskowych, policji i żandarmerii, kwaterujących w określonym promieniu od miejsca napadu, musiał znany być dokładnie plan sytuacyjny dworca Rogów i najbliższej okolicy, miejsca aparatów telefonicznych i telegraficznych na stacji, zachowanie się żandarma i żołnierzy eskorty podczas postoju pociągu, musiał być jak najstaranniej zbadany w terenie plan podejścia 49 uczestników napadu z Łodzi do Rogowa oraz plan marszu odwrotowego, musiały być zebrane

wszystkie dane o sposobach wywiezienia, ew, zdobyczy. Widać z tego jak olbrzymim było zadanie przygotowawcze. Mało tego jednak, po zebraniu wszystkich danych, dowódca całości tow. Montwiłł-Mirecki polecił wszystkim instruktorom w liczbie 7, którzy w napadzie mieli brać udział, każdemu oddzielnie przejść z mapą i kompasem z Łodzi do Rogowa, opracować plan marszu, samej akcji i plan odwrotu. Dopiero potem na odprawie instruktorskiej ustalono ostatecznie plan działania. Mimo tak troskliwego przygotowania nieudana była pierwsza wyprawa na Rogów, a to dlatego, że w dniu projektowanego zamachu przybyły właśnie do pobliskich Brzezin władze wyższe i okolica przepełniona była wojskiem. Już ta wyprawa uwidoczniła błędy planu, które należało usunąć. Mianowicie: dwa nocne marsze jeden po drugim były zanadto męczące, tembardziej że drugi marsz decydujący, odwrotowy, przy ew. pościgu, wymagał świeżych sił. Plan odpowiednio zmieniono i w dniu właściwej akcji bojowcy przyjechali z Łodzi do Rogowa pociągiem, idącym z Łodzi do Warszawy, a zatrzymującym się na stacji Rogów na kilkanaście minut przed przybyciem pociągu pocztowego.

Dopiero tak staranne przygotowanie akcji, jak naszkicowaliśmy w podanych przykładach, pozwalało na całkowite zaskoczenie przeciwnika i błyskawiczność działania. Najdłużej trwające akcje nie trwały nigdy więcej, niż pół godziny (Rogów — 20 min.). I nie akcje były rzeczą najtrudniejszą — udawały się wszystkie. Najtrudniejszą rzeczą był wywiad, doprowadzenie oddziałów do akcji, a szczególniej odwrót, który wymagał specjalnie troskliwego opracowania. Jeśli te warunki zostały zachowane, powodzenie bywało zupełne, jak np. pod Rogowem, gdzie oddziały bojowe nie straciły ani jednego człowieka, zdobyły zaś poważne środki materialne, 11 niuszkodzonych karabinów, a nieprzyjaciel stracił w zabitych i rannych 13 żołnierzy z pośród eskorty oraz żandarma stacyjnego.

Podajemy jeszcze przykład powodzenia osiągniętego dzięki całkowitemu zaskoczeniu. Organizacja kaliska otrzymała rozkaz zgładzenia wojennego gubernatora Kalisza hr. von Kellera, dowódcy stacjonującego tam pułku kawalerii. Gubernator jednak pilnował się zbyt dobrze. W pancerzu ochrony policyjnej i żandarmskiej nie można było znaleźć żadnego słabszego punktu, który pozwoliłby na dokonanie zamachu bez pewnej śmierci wykonawcy, a tej metody, jak wspomnieliśmy wyżej, Organizacja Bojowa nigdy nie stosowała. Wtedy zdecydowano się na następujący pomysł. W określonym dniu tygodnia von Keller z reguły uczestniczył w ćwiczeniach pułkowych na błoniach pod Kaliszem. Oczywiście udawał się tam w otoczeniu wojska, bez policji i żandarmerii. W powrotnej drodze przez wąskie ulice starego Kalisza płynął szwadronami cały pułk, na czele orkiestra, sztandar, dowódca pułku. Padł pomysł — wybuch bomby, rzuconej na dowódcę, spowoduje

tak szalone zamieszanie wśród ludzi i koni, że, wykorzystując je, sprawca zamachu ma wszelkie dane na wycofanie się, przy pomocy odpowiednio rozstawionych towarzyszy wyznaczoną przez parkany drogą. Rzeczywistość potwierdziła przewidywania.

Reasumując powyższy z konieczności nader pobieżny szkic, stwierdzamy:

Metodą działania w warunkach ówczesnych — jakże zbliżonych do dzisiejszych — było stosowanie zaskoczenia z położeniem nacisku na drobiazgowy wywiad, błyskawiczność samej akcji i troskliwie przygotowanie odwrotu, który musiał odbyć się błyskawicznie.

Tak np. po akcji pod Rogowem zamiast ukrywania się w olbrzymich lasach, ciągnących się z małymi przerwami z pod Rogowa aż po góry Świętokrzyskie, wybrano odwrót na Łódź przez gęsto zaludnioną miejscowość z rozsianymi naokoło garnizonami wojskowymi, ale zato droga odwrotu pozwalała po całonocnym wytężonym marszu osiągnąć Łódź i roztopić oddziały bojowców w kilkusettysięcznym skupisku ludzkim. Odwrót napozór trudniejszy, ale wykorzystujący pierwsze zdezorganizowanie nieprzyjaciela i co najważniejsze — krótki.

PLUTON PARTYZANCKI I JEGO DOWÓDCA

Od jednego z naszych Czytelników otrzymujemy poniższe uwagi. Ogłaszamy je, zaznaczając, że zawierają czysto osobiste poglądy Autora.

Do walki, którą nieprzyjacielowi narzucimy, musimy zorganizować doskonałe bojowe oddziały, a podstawowym będzie pluton. Organizując go musimy się zastanowić, czy wrócimy do starych, czy też pójdziemy w kierunku nowych form. Przede wszystkim musimy rozważyć;

a) czy pluton z września 1939 r. zdał egzamin bojowy,
b) rodzaj walk nas czekających,
c) zadania plutonu w ramach tych walk.

Musimy go tak zorganizować, by dać mu możność bezwzględnego przeprowadzenia zadań pierwszych godzin walki, mających decydujący wpływ na dalsze samopoczucie żołnierza. Z drugiej zaś strony organizacja plutonów winna być taka, by umożliwiła natychmiastowe w razie potrzeby połączenie ich w związki kompanijne dla działań na szerszą skalę bez tracenia drogocennego wówczas czasu na przeprowadzenie specjalnej reorganizacji.

Doświadczenia września 1939 wykazały, że pluton nasz w sile ok. 60 ludzi był dość trudny do opanowania dla oficera zawodowego, mającego z nim stale do czynienia, a bardzo trudny dla

oficera rezerwy. Osobista odwaga dowódców nie ratowała sytuacji — plutony wymykały się z rąk.

Opanowanie plutonu przez jego dowódcę kończyło się z chwilą zajęcia stanowiska ogniowego. Mógł kierować właściwie tylko drużyną najbliższą. W miarę postępu boju inicjatywa przechodziła szybko do dowódców drużyn, zwłaszcza inicjatywa ogniowa, niezawsze odpowiadająca zamiarom dcy plutonu. Wpływ dowódcy na pluton zwiększał się z chwilą porwania go do działania zbiorowego, np. szturmu. Tosamo da się powiedzieć o dcy drużyny, który miał tylko wpływ na ogień r.k.m.. Na ogień strzelców swej drużyny miał bardzo mały.

Całkowite opanowanie plutonu było niemożliwe nawet w warunkach najlepszych, w pułkach organizacji pokojowej, gdzie dowódcami drużyn byli podoficerowie zawodowi, a wogóle niemożliwe było w pułkach rezerwowych, gdzie dowódcą plutonu był oficer rezerwy, a drużynami dowodzili wyłącznie podoficerowie rezerwy. Z drugiej strony przestrzeń, którą pluton w ogniu zajmował, wykluczała również opanowanie go. Plutonowi dawnemu brak było kręgosłupa, a takim kręgosłupem może być tylko ciężka broń maszynowa — dlatego drużyna oparta o rkm. zawsze się jakoś trzymała, a pluton jako całość rozlatywał się.

Czy w walkach czekających nas powinniśmy tworzyć plutony wg dawnych form organizacyjnych? — sądzę, że nie. Przemawia za tym nie tylko doświadczenie wrześniowe, ale również rodzaj walki, jaką będziemy prowadzić i zadania, jakie postawimy plutonowi. Walka która nas czeka — to szereg drobnych dobrze zorganizowanych napadów i zasadzek. Będą to działania drużyny czy plutonu w pierwszych kilku godzinach czy nawet w pierwszych dniach walki. Oddziały, do tych walk występujące, muszą być bezwzględnie opanowane przez ich dowódców — muszą więc to być drużyny i plutony słabe ilościowo, ale mające doskonałego żołnierza przez nas obecnie wybranego, wyposażonego w środki walki, dające mu maximum siły ogniowej. Pluton taki, mały a zwrotny, dobrze opanowany może łatwo przerzucać się z miejsca na miejsce, a zmieści się w dużym samochodzie ciężarowym lub też na paru podwodach. Biorąc pod uwagę warunki konspiracji i system piątkowy, a z drugiej strony konieczność poznania się ludzi wspólnie walczących — dochodzimy do wniosku, że ta piątka konspiracyjna powinna być naszą najmiejszą jednostką bojową — sekcją. Dwie sekcje, w tym jedna z rkm, i do nich dowódca — to drużyna zwrotna i łatwa do opanowania. Może ona również z powodzeniem wykonać pewne zadania w partyzantce, np. napad na posterunek, zamknięcie szosy, napad ogniowy i wiele innych szerzących zamęt i dezorganizację w szeregach nieprzyjaciela.

Dwie takie drużyny i stale włączoną sekcja ckm — to plu-

ton bojowy w sile ok. 32 ludzi wraz z dowódcą i jego pocztem.

Organizacyjne związanie sekcji ckm z plutonem jest konieczne nie tylko ze względów bojowych. Doświadczenie wykazało, że czasowo do plutonu przydzielona sekcja ckm zawsze pozostawiona była trosce jej dowódcy — wykorzystanie ogniowe nie było należyte, a w wypadku odwrotu, dca plutonu łatwo o niej zapominał i sekcja zdana była całkowicie na przedsiębiorczość i inicjatywę swego dowódcy. Nielepiej było z zaprowiantowaniem — to należało wyłącznie do dowódcy sekcji.

Ten włączony na stałe do plutonu, ckm — to kręgosłup. Przy tej broni w czasie akcji będzie prawie zawsze dowódca plutonu i broń ta tak niebezpieczna dla nieprzyjaciela za każdym swym odezwaniem się będzie pluton podniecać, podtrzymywać i zawsze koło siebie skupiać. Włączenie ckm do plutonu daje całość pod każdym względem pożądaną.

Skończywszy z plutonem pomówmy o jego dowódcy. Jakich i ilu ich mamy — wiemy. dowódca plutonu w walce partyzanckiej, gdzie w początkowych akcjach będzie sam, — musi swój oddział bezwzględnie opanować, musi być przedsiębiorczym, odznaczać się osobistą odwagą, iść zawsze na „strzały" i z każdego położenia znaleźć dobre wyjście. Dowódca plutonu to ten, który te walory posiada. Stopień wojskowy nie odgrywa tu żadnej roli.

W organizacji plutonu należy przewidzieć trzecią drużynę rezerwową bez broni dla pokrycia braku tych, którzy się nie stawili na alarm powstańczy i pierwszych strat.

Zorganizowanie kompanji z takich trzech plutonów nie nastręcza żadnych trudności. Trzeba mieć tylko wyznaczonych dowódców i przygotowane dla nich poczty i drużyny gospodarcze. W miarę pozyskania na nieprzyjacielu odpowiedniej broni, można iść w kierunku zorganizowania przy kompanji czwartego plutonu broni ciężkiej, co należałoby zgóry przewidzieć przez przygotowanie kadr.

NIEMIECKA DYWERSJA NA KOMUNIKACJACH

Oddajmy sprawiedliwość naszym wrogom i przyznajmy, że niemiecka dywersja w Polsce była znakomicie zorganizowana i wykonana i może na długo jeszcze stanowić wzór dla działań tego rodzaju. Warto sobie przypomnieć niektóre jej szczegóły.

Trzeba stwierdzić, że warunki były dla dywersji doskonałe. Długoletni kulturalny i pobłażliwy stosunek naszych władz do cynicznie niewdzięcznej mniejszości niemieckiej pozwolił jej nietylko utrzymać swój stan posiadania, skupienie i łączność organizacyjną, ale co gorsza planowo obstawić ważne komunikacyjne objekty (koleje, telefony, drogi, mosty) i nawet pozajmować stanowiska

administracyjne. Tam, gdzie zabrakło zorganizowanej przed wojną placówki niemieckiej, zrzucono patrole spadochronowe.

Plan akcji dywersyjnej był skrupulatnie uzgodniony z planem działań. Np. nie próbowano niszczyć tych obiektów, które mogły być potrzebne wojsku w jego przewidzianym posuwaniu się, bądź też uszkadzano te obiekty tylko pobieżnie. Ta celowość dywersji jest podstawowym warunkiem jej przydatności dla walki.

Na podstawie licznych sprawozdań dziś możemy stwierdzić, że materialne skutki dywersji nie były duże, natomiast wielokrotnie przerastały je wyniki duchowe: szybko wytworzył się w kraju stan wysokiego podniecenia, niemal paniki, pękał porządek i karność. Historia uczy, że objawy te występują bardzo łatwo na początku każdej wojny, gdy wojsko i społeczeństwo nie jest jeszcze oswojone z nowymi zjawiskami oraz na końcu wojny, gdy strona przegrywająca ją łatwo ulega nagłemu rozprzężeniu.

Niemiecka dywersja na drogach miała na celu:

1) wywołać zamęt i rozprzężenie planowego ruchu wojsk,

2) hamować ruchy na przeprawach przez rzeki, gdzie skupiające się wojska były łatwym celem dla lotnictwa,

3) przeszkadzanie w ruchu na samej trasie.

Dla osiągnięcia pierwszego z tych celów stosowano następujące środki:

a) szerzenie fałszywych wiadomości np. co do obecności i siły niemieckich dywersantów, odwołanie lub zmiany rozkazu i t.p. W tym celu niejednokrotnie włączano się do sieci telefonicznej, co było ułatwione przez udział zamaskowanych niemców w służbie państwowej i przez dobrą znajomość języka;

b) ostrzeliwanie kolumn;

c) przestawianie drogowskazów;

d) zmianę oznaczenia odległości na tablicach orientacyjnych lub usuwanie ich;

e) wywoływanie pożarów na postojach;

f) napady na tabory na postojach.

Na przeprawach stosowano:

a) uszkodzenie mostu przez wysadzenie podpory lub kratownicy,

b) podpiłowanie pali mostu na podporach drewnianych,

c) rozebranie i ukrycie (lub spławienie) części nawierzchni drewnianego mostu,

d) zniszczenie znajdującego się wpobliżu mostu materiału przygotowanego do naprawy,

e) uszkadzanie mostów pontonowych przez puszczanie z wodą kloców lub tratew, przy równoczesnym napadzie na nasze straże rzeczne,

f) tarasowanie brodów przez wrzucanie broni i kłębów drutu kolczastego i zakotwiczenie ich.

Na trasach hamowano ruch przez:

a) rozrzucanie klamerek z wywiniętymi ostrzami, które przebijały opony samochodowe — skuteczne tylko na drogach o twardej nawierzchni,

b) wkopywanie wpoprzek drogi zamaskowanej żerdzi lub łaty ze sterczącymi gwoździami — możliwe tylko na drogach gruntowych,

c) zawały i barykady, których skuteczność znacznie wzrastała, jeśli były choć słabo podminowane — to zmuszało do dużej ostrożności i powolności przy usuwaniu ich,

d) przeciąganie cienkich, stalowych, niebłyszczących lin ponad drogą na wysokości ok. 1 metra; były one szczególnie niebezpieczne dla motocyklistów.

Dywersja *na kolejach* przyjmowała formy następujące:

1) rozkręcanie szyn, szczególnie skuteczne na zakrętach, w wykopie lub na nasypie ze względu na trudności usunięcia wykolejonych wozów,

2) barykady na torze (w nocy),

3) przecinanie połączeń telefonicznych i sygnalizacyjnych,

4) niszczenie lub uszkadzanie semaforów i zwrotnic,

5) sypanie piasku do maźnic kół wagonów, a zwłaszcza parowozów,

6) uszkadzanie urządzeń zaopatrujących parowozy w wodę,

7) usuwanie z pod ręki wszelkich narzędzi potrzebnych dla napraw,

8) napady na małe stacyjki celem dokonania tam zniszczeń,

9) tępienie lub stałe niepokojenie posterunków, strzegących obiektów.

W wypadku, gdy dywersanci współdziałali z lotnictwem, porozumiewali się z nimi przy pomocy rakiet i różnych środków przygodnych. Np. bombowcom wskazywali ukryte zgrupowanie naszych wojsk układając na otwartym miejscu, przymocowaną do gruntu białą koszulę, której wyciągnięte rękawy wskazywały kierunek celu.

Dla każdego zadania przygotowany był osobny oddział, doskonale obeznany z terenem, zgrany ze sobą zawczasu, zaopatrzony w potrzebne narzędzia i broń. Plan każdej akcji był drobiazgowo pomyślany. Oddział taki nie posuwał się np. nigdy wzdłuż szlaku lecz dopędzał go, wykonywał zadanie i odskakiwał w bok, by powtórzyć ten manewr dalej.

Taka drobiazgowość przygotowań jest podstawowym warunkiem skuteczności dywersji. Aby dywersja była *pożyteczną*, musi być ona uzgodniona z ogólnym planem działania. O tym musi pamiętać także przyszły powstaniec polski.

